

Zapowiedź tekstu

Cierpki smak wina nęcił jego podniebienie. Dopiero co wyszedł spod prysznic, a teraz stał na środku łazienki, nagi i ociekający wodą. Sączył niespiesznie zawartość kieliszka, rozkoszując się każdym łykiem, chociaż wiedział, że to nie nasyci jego pragnienia. Nie nasyciłaby go i cała butelka, ale właśnie dlatego ograniczał się do picia niewielkich ilości. Jeden kieliszek dziennie – trudne, ale akceptowalne wyrzeczenie, niezbędne do normalnego funkcjonowania.

W zaparowanym lustrze był w stanie dostrzec jedynie zarys własnej sylwetki. Właściwie nie miał co narzekać.

Jego wzrok przemknął się po nieskazitelnie czystej powierzchni w odcieniu błękitu i czerni, zatrzymując się dopiero na zdobiących część wschodniej ściany płytkach. Układały się razem niczym olbrzymi plakat, przedstawiający jego podobiznę. Ile miał wtedy lat? Dwadzieścia? Może trochę więcej.

Przyglądał się burzy rudych, długich, naturalnie kręconych włosów, nie mogąc nie czuć zazdrości. Smukła buźka, o subtelnych rysach, duże, zielone oczy, ostry makijaż, wyzywające spojrzenie, wystawiony język... Na dokładkę obcisłe spodnie, nagi tors i obroża na szyi, bo niby czemu jeszcze bardziej nie zasygnalizować, że zdjęcie miało krzyczeć: *zerznij mnie*. Cudowny Jasper Flint. Ikona gejów.

Śpiewać lubił od zawsze, ale zaczął to traktować na poważnie dopiero w wieku piętnastu lat, gdy wybrał się na casting, który zagwarantował mu miejsce w krajowym konkursie. Zajął trzecie miejsce, co przy ponad stu uczestnikach było nie lada osiągnięciem. Zachęcony tym sukcesem próbował zakładać zespoły, ale te nigdy się nie utrzymywały, dołączać do istniejących już grup, choć długo nie zagrzewał w nich sobie miejsca, a także dawać występy w przeróżnych barach. W tych zwykłych raczej go nie doceniano, ale tam gdzie czuł się najlepiej, czyli pośród zwyrodniałych gejów, jak byli wówczas postrzegani, szybko zdobył niewielką, ale oddaną grupę fanów. To sprawiło, że stracił wszelkie wizerunkowe zahamowania. Zapuścił włosy, robił makijaż, ubierał tak wyzywająco, że gdy mijał kogoś na ulicy, niejednokrotnie słyszał krytyczne komentarze. Niejednokrotnie też prawie skopano mu za to dupę, ale na szczęście szybko pojął, w jakich częściach rodzinnego miasta lepiej się nie pokazywać.

Miał dziewiętnaście lat, gdy poznał znanego producenta, Marka Wattsa, który jako pierwszy uznał jego kontrowersyjny wizerunek za sporą zaletę. Zaczął go promować na bazie licznych, zwykle wyssanych z tyłka skandali. Może dlatego dziś wielu twierdziło, że tylko dzięki temu udało mu się zrobić karierę. I jeszcze mieli czelność go krytykować, chociaż dzisiaj co drugi „artysta” pozwalał sobie na znacznie więcej niż on wtedy. Zresztą prawdziwą popularność zdobył mając dwadzieścia dwa lata, po tym jak rozstał się z Wattsem (nie tylko zawodowo, ale i prywatnie) i podpisał kontrakt z wytwórnią Voice Capitol.

Jedni go kochali. Inni nienawidzili i była to nienawiść pełna pasji, zjednująca religijne organizacje w protestach, sprawiająca, że politycy, pod naciskiem wyborców, przebąkiwali o cenzurowaniu pewnych treści, by *nie mieszały w głowach młodzieży* oraz sprawiająca, że do Voice Capitol, na porządku dziennym, napływały dziesiątki pogróżek. Równoważyło je ogromne, poruszające serce wsparcie fanów, często gejów i lesbijek, którzy zmuszeni byli ukrywać swoje preferencje i uznawali jego otwartość za odświeżającą.

Nie trwało długo, nim jego muzyczna kariera i życie prywatne stało się interesujące dla zagranicznej prasy. Tym sposobem zdobywał fanów na prawie całym świecie. Podróżował. Koncertował. Zmagał się z blokadami, z polityką, z dyskryminacją w najbardziej otwartej formie z możliwych. Jego muzyka broniła się jednak sama, więc zjednywał też sobie spore grono obrońców.

W niczym nie przeszkadzało też to, że był zajebiście, ostentacyjnie seksowny. Faceci pewnie walili sobie do takich zdjęć jak to, które zdobyło ścianę i to nie tylko „pedały”, ale i przyzwoici, rzekomo całkiem hetero ojcowie, mężowie i partnerzy, usprawiedliwiając brudne myśli tym, że wygląda „jak baba”. Fakt, był młody, delikatny i nie pasował do standardów ówczesnej męskości.

Wielu się to podobało. Producenci porno wychodzili z siebie, żeby przerabiać rzesze twinków na jego podobieństwo.

A teraz... Wreszcie był w stanie dostrzec swoje odbicie, zaś to, co ujrzał, wcale go nie zadowalało.

Teraz był czterdziestodwuletnim mężczyzną. Miał ogromny majątek i wielu wiernych fanów, często też tych z młodszego pokolenia. Miał też problemy ze snem, z

kręgosłupem, z ciałem, które nie wyglądało tak, jak dwadzieścia lat temu i ze zniszczonymi licznymi zabiegami włosami, którym dopiero niedawno udało się odzyskać nieco naturalnego kolorytu, choć za nic nie chciały kręcić się tak, jak kiedyś. Nienawidził tego, jak obecnie wygląda.

Pospiesznie dopił końcówkę wina, po czym wytarł się i narzucił szlafrok, a następnie przeszedł do obszernego salonu.

Od dobrych paru lat mieszkał w hotelu Paradise. Wykupił mieszczący się na przedostatnim piętrze, rozległy apartament, który dobrze mu służył. Oprócz tego posiadał dwa domy – jeden na wschodnim wybrzeżu, drugi w pobliżu Autumn Grove. Kiedyś wyobrażał sobie, że przyjdzie czas, kiedy zadecyduje o artystycznej emeryturze i zamieszka w którejś z tych posiadłości. Och, jak naiwnie. Gleaming Shore, miasto marzeń, było centrum jego życia. Stąd miał blisko do wytwórni, stacji telewizyjnych, redakcji... Rzadko wyjeżdżał. Czasami tęsknił za trasami koncertowymi i podróżami, ale osiadłe życie weszło mu w krew. Tym bardziej, że nie narzekał na nudę.

Zajął miejsce na fotelu i sięgnął po laptopa. W tym momencie do pomieszczenia wkroczył Chris.

Cudownie nagi Chris.

Na wargach Jaspera wymalował się zdradliwy uśmiech.

– Zdajesz sobie sprawę, że jeszcze nie idziemy do łóżka? – zapytał jednak. – Mam sporo do zrobienia.

– Dobrze – odpowiedział bez żalu Chris. – Chciałem tylko umilić ci widoki.

Powiedziawszy te słowa, położył się na brzuchu, na kanapie mieszczącej się naprzeciwko Jaspera.

Jasper przyglądał mu się z taką intensywnością, że przez moment zapomniał jak się oddycha.

Och, Bogu dzięki za Chrisa Jeffersona. Dwadzieścia osiem lat, zgrabne, umięśnione ciało, ładna buźka z orzechowymi oczami, pełnymi, różowymi wargami i wydatnym nosem, krótko ścięte, brązowe włosy i bestia między nogami. Swego czasu Chris był piłkarzem, podobno niezłym, ale kontuzja zakończyła jego sportową karierę i tak wylądował w modelingu. Całe szczęście. Świat wiele by stracił, gdyby nie mógł podziwiać jego perfekcyjnych pośladków.

– Co robimy jutro? – zagadnął partnera Chris.

– Nie wiem co robisz ty, skarbie, ale ja zaczynam od wywiadu dla Recall, a później daję krótki koncert dla dzieciaków z ośrodka wychowawczego.

– Mówiłeś, że kończysz z koncertowaniem.

– Co mam poradzić, że Burton ciągle mnie do tego skłania? – zapytał z ciężkim westchnieniem Jasper. – To dobre dla wizerunku. Dla dzieciaków też. Jezu, wyobrażasz sobie? – rzucił nagle, uświadamiając sobie absurd sytuacji. – Dwadzieścia lat temu nikt nie dopuściłby mnie do żadnego dziecka.

– Nie wyobrażam sobie – odparł szczerze Chris. – Sam byłem wtedy dzieckiem.

– Więc może mieli rację.

Chris zaśmiał się głośno.

– Tak czy inaczej, szkoda – stwierdził po chwili. – Pod koniec tygodnia wyjeżdżam, a chciałbym spędzić z tobą trochę czasu.

Jasper chciał tego samego. Nie znosił, gdy Chris wyjeżdżał. Właściwie nie chodziło nawet o samego Chrisa, generalnie nie znosił być sam. W tym biznesie znalazł wielu kochanków, ale niewielu przyjaciół, a to oznaczało, że był zdany na osobę, z którą aktualnie dzielił łóżko. Nie licząc jego oddanych pracowników, ale z nimi łączyły go bardziej formalne relacje. Bał się samotności, mniej tej obecnej, tymczasowej, a bardziej przyszłej, potencjalnie długotrwałej. Czasami czuł się jak jakiś staruszek, który nie znajduje w nikim oparcia. Cieszył się, że ma Chrisa. Co prawda ten sporo podróżował, ale taka była cena związku z młodym, rozchwytywanym byczkiem. Jak na współczesne standardy, Chris i tak był domatorem.

– Do końca tygodnia zostało jeszcze trochę czasu – odpowiedział Jasper. – Na pewno i ja zdołam ci co nieco umilić.

Chris uśmiechnął się szeroko.

– Trzymam cię za słowo.

W tym momencie rozległo się pukanie do drzwi. Chris posłał Jasperowi zdziwione spojrzenie.

– Pewnie ktoś z obsługi – wyjaśnił Jasper. Nie miał pojęcia, o co mogło chodzić, byli już po kolacji, a hotel Paradise nie powinien niepokoić swoich rezydentów o takiej godzinie, ale może coś się wydarzyło.

Chris spojrział na partnera z wyczekiwaniem, a gdy ten nie ruszył się z miejsca, na twarzy młodszego mężczyzny pojawił się rumieniec.

– Otworzysz? – zapytał niepewnie.

– Nie sądziłem, że należysz do wstydliwych – odparł z nutą rozbawienia Jasper.

– Niby nie, ale nie chcę zostać oskarżony o obnażanie się przed pokojówką, czy coś – wymamrotał z wyraźnym skrępowaniem Chris.

– Kochanie, prędzej ci podziękuję, niż cię oskarży, wierz mi na słowo. Poza tym, może trafisz na pokojowego i nawrócisz go na kutasy.

Chris przewrócił oczami, po czym zebrał się z kanapy.

– Tylko z nim nie ucieknij! – zawołał jeszcze Jasper.

Chris uchylił drzwi. Następnie, wyraźnie zaszokowany, odruchowo otworzył je szerzej i zamarł w bezruchu. Jasper spojrział na kochanka z niepokojem. Paranoiczny umysł podsunął mu wyobrażenie jakiegoś psychofana ze spluwą, który przedarł się przez ochronę, a teraz mierzył do biednego Chrisa, zamierzając wedrzeć się do środka.

– Mogę? – Rozległ się znajomy głos.

Głos, którego Jasper nie słyszał już dobre parę miesięcy i zdecydowanie nie spodziewał się usłyszeć tutaj.

Chris bezwiednie odsunął się z przejścia, a do apartamentu wkroczył on.

I Jasper doszedł do wniosku, że z dwojga złego, wolałby morderczego psychofana.

Cedric Marlow. Miał na karku czterdzieści lat, więc czemu, do jasnej cholery, prezentował się tak dobrze? Jasper od wielu lat życzył mu łysiny albo przynajmniej siwizny, ale ten drań wciąż miał te swoje gęste, czarne włosy, które wyglądały jak żywcem wyjęte z reklamy szamponu dla mężczyzn. Aż chciało się w nich zanurzyć palce. Do tego przystojna, ogolona twarz, o intensywnie niebieskich oczach, perłowy uśmiech i oczywiście perfekcyjnie skrojony garnitur, który niewątpliwie skrywał wysportowaną sylwetkę. Jakim cudem ten dupek tak świetnie się trzymał?

Albo, co stanowiło znacznie lepsze pytanie, co on tu właściwie robił?

Chris posłał partnerowi bezradne spojrzenie i wzruszył ramionami, jakby chciał zakomunikować, że nie wiedział w jaki sposób postąpić. Cedric obejrzał się na modela.

Kącik warg aktora uniósł się w nikłym uśmiechu, jak gdyby cisnął mu się na usta jakiś komentarz, od którego ostatecznie się powstrzymał.

– Zostawisz mnie sam na sam z moim mężem? – zapytał Marlow.

Chris znowu zerknął na kochanka. Jasper kiwnął przyzwalająco głową.

– To ja... pójdę się przejść – zdecydował po chwili wahania najmłodszy z mężczyzn i skierował się do drzwi.

Jasper wydał z siebie wymowne chrząknięcie.

– Ach. – Chris dopiero wtedy przypomniał sobie, że jest nagi. – Ch-Chwilka. – Pognał do sypialni i zaraz wyszedł z niej w luźnych spodniach, koszulce i kapciach. Przechodząc obok Jaspera, pochylił się i musnął go jeszcze w usta, po czym zabierając ze stołu komórkę, rzucił szeptem – Zadzwoń, okej?

Marlow uśmiechnął się szerzej, odprowadzając wzrokiem wychodzącego mężczyznę.

– Co się stało? – zapytał niecierpliwie Jasper, ledwie Chris znalazł się za drzwiami.

– Z czym? – odparł Marlow, jakby naprawdę nie rozumiał.

– Ze mną. Z tobą. Z naszym biznesem. O co chodzi? – dopytywał, nie kryjąc frustracji. Kontaktowali się ze sobą tylko, gdy w grę wchodziły interesy albo jakiś skandal. Tym razem nie mogło być inaczej, zwłaszcza, że Marlow pofatygował się osobiście.

– Po prostu wpadłem z wizytą – odpowiedział Cedric, przechodząc w głąb pomieszczenia.

Jasper zmarszczył brwi, odkładając laptopa na stół. *Po prostu?* Dobrze sobie.

– Nie wpadałeś na towarzyskie wizyty od dobrych siedmiu lat, nie widzę powodu, żeby teraz zaczynać – odnotował uszczypliwie, obserwując jak Marlow z całkowitą swobodą podchodzi do niewielkiego barku i zaczyna przygotowywać sobie drinka.

– Jak zwykle jesteś przesadnie podejrzliwy.

Cedric chwycił napełnioną do połowy szklankę i podszedł do ściany, na której wisały zdjęcia Chrisa z rozmaitych sesji. Jasper sprezentował kochankowi tę wystawkę,

gdy ten się do niego wprowadził. Chris trochę się wstydził, ale Jasper uważał jego wspaniałe ciało za doskonałą ozdobę.

– Przystojny – stwierdził niezbyt odkrywczo Marlow.

– Zauważyłem – odparł kwaśno Jasper.

– Uważasz, że to rozsądne?

– A co? Ktoś jeszcze wierzy, że ciebie i mnie łączy coś poza papierkiem?

Marlow zaśmiał się cicho. Napił się trunku, po czym odwrócił w stronę Jaspera i rzucił:

– Pewnie nie, ale warto zachować pozory. Sam zawsze to podkreślałeś.

– A ty skutecznie to utrudniałeś swoimi ekscesami – wytknął Jasper. – Chris, w przeciwieństwie do ciebie, jest dyskretny.

– Tak jak twój poprzedni?

– Mój? – zakpił Jasper. – Czy twój?

– Nasz, jak się okazało – odparł z rozbawieniem Marlow. – Kto by przypuszczał, że mamy podobny gust. W końcu w ogóle mnie nie przypominał.

– Cóż, po tylu negatywnych doświadczeniach, nie szukam już facetów podobnych do ciebie.

– Auć. – Marlow zaśmiał się cicho. – Widzę, że wciąż masz ostre pazurki, Kociaku.

Jasper zbladł.

– Nie nazywaj mnie tak – zaproponował ostro.

Marlow ponownie skupił się na zdjęciach, popijając drinka.

– To ten jedyny? – zapytał.

– Jedyny nie, ale może ostatni.

Jasper miał wielu kochanków, co sprawiało, że doskonale wiedział, co lubił. I doskonale zdawał sobie sprawę, że gdyby poznał Chrisa przed laty, mężczyzna miałby szansę zostać jego przelotnym romansem, który skończyłby się na jednej wspólnej nocy, może paru, gdyby akurat nie miał nikogo lepszego na oku. Wtedy imponowali mu inni faceci. Męscy, władczy, przebiegli, mający w oku tę iskrę, którą wciąż posiadał pieprzony Marlow. Ciągnęło go do toksycznych relacji. Zdrad, zerwań, powrotów... Teraz był starszy. Nie zależało mu już na tym, by się wyszaleć i dać upust swoim

fantazjom, a by wracając do domu mieć świadomość, że czeka na niego dobry facet, który coś dla niego znaczy. Chris był cudny. Momentami nieco zbyt prosty, ale przystojny i słodki, a to, że przechodził samego siebie w zapewnianiu Jaspera, że ten jest najlepszym mężczyzną na świecie, stanowiło dodatkowy atut. Bo chociaż Jasper nigdy nie wierzył w komplementy, lubił ich słuchać.

– Dobrze – rzucił Marlow, bardziej do siebie niż do rozmówcy. – Bardzo dobrze.

– Dlaczego przyjechałeś? – zapytał Jasper.

– Przecież ci powiedziałem. Byłem w okolicy i chciałem porozmawiać.

– Trzeba było się zapowiedzieć.

– Trochę mi się spieszyło.

Jasper uniósł brew. To nie miało żadnego sensu. Jakies półtora roku temu, przez tydzień czy dwa mieszkali może dwie przecznice od siebie – obaj uczestniczyli w akcji charytatywnej na rzecz ubogich rodzin organizowanej w Blackrose i obaj doskonale zdawali sobie sprawę ze swojej obecności. Przez cały ten czas Marlow „nie wpadł z wizytą” ani razu. Cóż, Jasper nie był lepszy, sam również tego nie zrobił, ale właśnie dlatego dziwił go Marlow, który mimo pośpiechu znalazł chwilę, by się z nim zobaczyć. I niby tylko po to, żeby *porozmawiać*?

– Dzięki za drinka – powiedział Marlow, odkładając pustą szklankę na blat barku.

– Bardzo proszę. W barze na dole robią o niebo lepsze – odrzekł wymownie Jasper.

Cedric zaczął się śmiać.

– Chciałem sprawdzić czy wszystko u ciebie w porządku – oznajmił po chwili, zbliżając się do Jaspera. – Widzę, że tak, więc będę się zbierał.

Jasper był coraz bardziej przekonany, że coś tu nie grało.

Nagle Marlow nachylił się nad mężem i pocałował go w czoło.

– Powodzenia – rzucił jedynie, po czym skierował się do wyjścia i zaraz zniknął za drzwiami.

Jasper był tak zaszokowany, że przez dłuższą chwilę siedział w bezruchu.

– I to tyle?! – zawołał w końcu z niedowierzaniem, chociaż Marlow nie mógł go już słyszeć.

Nie miał pojęcia, co się właśnie wydarzyło, ale gdy tylko odzyskał zdrowy rozsądek, chwycił za telefon.

– Panie Flint? – W słuchawce rozległ się głos jego najbardziej zaufanego pracownika.

– Burton, był u mnie Marlow.

– Pański mąż?

Jasper skrzywił się lekko.

– Nie musisz mi o tym przypominać, wystarczy, że on to zrobił. I tak. O kim innym mógłbym mówić?

– Nie wiem. Nie rozmawialiśmy o panu Marlowie od dobrych paru miesięcy.

– O to właśnie chodzi. Wszystko w porządku?

– Z czym?

– Bo ja wiem? Z wytwórnią? Z firmą? Z marką? Coś się szykuje? Wybuchł jakiś skandal? – dopytywał, desperacko usiłując znaleźć wyjaśnienie wizyty męża.

– Nic mi o tym nie wiadomo – odparł jednak Burton. – Pan Marlow zasugerował, że coś jest nie tak?

– Jego obecność to zasugerowała, Burton – oznajmił stanowczo Jasper. – Sprawdź, co jest na rzeczy.

– Oczywiście.

Zaraz po tej rozmowie zadzwonił do Chrisa.

– Wszystko okej? – zapytał młody mężczyzna, gdy tylko pojawił się w apartamencie.

– Tak – odpowiedział w zamyśleniu Jasper, nadal nie mając pojęcia, jakie licho przygnało tu Marlowa.

– Czego chciał?

– Dobre pytanie.

– Czyli że co? – rzucił bez zrozumienia Chris. – Posiedział tu pięć minut i wyszedł?

– Jeszcze wypił drinka – dopowiedział Jasper, chociaż streszczenie Chrisa brzmiało akuratnie. – Zachowywał się jakoś... dziwnie.

– Podbijał do ciebie? – zapytał napastliwie Chris.

Jasper posłał partnerowi pełne politowania spojrzenie.

– Popatrz na mnie, skarbie. Kto by do mnie podbijał?

– Ja – odpowiedział z dumą Chris. – Zresztą właściwe pytanie brzmi, kto by do ciebie *nie* podbijał. A odpowiedź to: *skończony kretyn*. Wyglądasz zajebiście.

Jasper uśmiechnął się lekko.

– Dziękuję, ale odpowiedź jest inna i brzmi: *mój mąż, który zna mnie z każdej możliwej strony*. Ba, znał mnie też wtedy, gdy byłem piękny, szczupły i młody, więc skoro nie wystarczałem mu w tamtym czasie, to teraz tym bardziej.

– Czyli wciąż, skończony kretyn – podsumował Chris, a Jasper uśmiechnął się szeroko. No cud, nie chłopak! – Poza tym, nadal jesteś szczupły i piękny.

– Dobrze, że pominąłeś *młody*, inaczej straciłbyś resztki wiarygodności – odpowiedział pokpiwająco Jasper.

– A co? Że niby młodość to jakaś zaleta? – zachnął się Chris.

– Dla mnie tak, niestety bezpowrotnie utracona – wymamrotał ponuro Jasper.

– Przecież teraz wyglądasz lepiej.

Jasper posłał chłopakowi pobłażliwe spojrzenie. Aż w takie bajki nie wierzył.

– Znaczą kiedyś też wyglądałeś spoko, ale tak szczerze to nie do końca w moim typie – wytłumaczył Chris. – Byłeś za bardzo... bo ja wiem, babski? Teraz jesteś delikatny, ale męski. To mi się podoba.

Jasper wydał z siebie głębokie westchnienie.

– Chris, mój słodki chłopcze, doceniam pochwały, ale nie chodzi jedynie o wygląd. Czuję się, jakbym miał sześćdziesiąt lat. Pamiętam czasy, gdy potrafiłem przez trzy godziny dawać koncert na żywo, przez kolejne pięć bawić się na after-party, później pospać w drodze godzinę czy dwie, przygotować się do występu, znowu koncertować i tak dalej... Byłem w stanie funkcjonować w ten sposób przez parę miesięcy. A teraz? Teraz czuję się zmęczony ilekroć wychodzę z domu. Wszystko mnie boli. Z energicznego faceta zmieniłem się w marudzącego dziada, a najgorsze jest to, że naprawdę mam powody do marudzenia.

– Czyli do ciebie nie podbijał? – dopytał Chris.

Ot, tyle wyciągnął z tego dramatycznego wyводу!

– Chris. Posłuchaj mnie uważnie – polecił stanowczo Jasper. – Ty, młodzik z wysportowanym ciałem i ciasną dupą, jesteś ostatnią osobą w tym związku, która ma powody do zazdrości. Nie przynoś sobie wstydu.

– Kiedy powtarzam ci, że sam nie masz na co narzekać. Czemu jesteś taki uparty?

Był uparty, bo mimo prób dbania o siebie i przeróżnych zabiegów, nadal nie wyglądał zadowolająco. Kiedyś potrafił wcisnąć tyłek w mega ciasne kostiumy i wyglądać zajebiście. Teraz wyglądałby tak, jakby w niektórych miejscach zeszło z niego powietrze. Jego ciało straciło formę. Stało się brzydkie.

– Zresztą Cedric tak samo – dodał nagle Chris, wytrącając Jaspера z tych ponurych myśli.

– Cedric? Od kiedy jesteście po imieniu? – zakpił Jasper. – I co to niby znaczy *tak samo*?

– W sensie, też zajebiście się trzyma.

Jasper zmrużył oczy.

– Teraz przegiąłeś, młody człowieku – odparł z żalem.

Wiedział, że to prawda, ale co z tego? Chris potrafił tak przekonująco kłamać, że Jasper jest chodzącym ciachem, więc czy nie mógłby równie przekonująco twierdzić, że Marlow zdziadział?

– Jak to w ogóle między wami było? – zapytał z zaciekawieniem Chris. – Nigdy nie mówiłeś.

– Mówiłem wielokrotnie, wielu różnym facetom, którzy wpadali i wypadali z mojego łóżka – uciął Jasper. – Nie dziw się, że nie mam ochoty powtarzać wciąż tej samej historii.

– Och? Ja też mam gdzieś wypaść?

– Wiesz, o co mi chodzi – odpowiedział Jasper. – To stare dzieje, nie lubię o tym gadać.

– Należę ci drinka – zaoferował się Chris, ruszając do barku.

– Lekarz pozwala mi na lampkę dziennie.

– Malutkiego.

Jasper przewrócił oczami.

– Jak już tak bardzo chcesz o tym usłyszeć to siadaj, zamiast torturować mnie alkoholem, którego nie znoszę – obwieścił z rezygnacją. Stawiał na widoku tylko trunki, za którymi nie przepadał, żeby ewentualni goście mieli się czego napić, a jego nie kusilo.
– Zresztą nie wiem co mam ci powiedzieć. Poznaliśmy się, gdy miałem dwadzieścia sześć lat. On miał dwadzieścia cztery.

– Jest młodszy? – zdumiał się Chris, siadając na kanapie.

– A co? Wygląda na starszego? – podchwycił z satysfakcją Jasper.

– Nie no, po prostu nie wiedziałem.

Jasper westchnął z rezygnacją. Chris czasem tak bardzo nie trafiał!

– Tak czy inaczej, poznaliśmy się, zaiskrzyło, zaczęliśmy ze sobą być – wyjaśnił, wzruszając ramionami. – Najpierw ukrywaliśmy ten związek przez wzgląd na jego karierę, później ramy zaczęły się trochę rozluźniać i coraz więcej osób przyznawało się do swoich preferencji, więc w końcu Marlow też się przyznał, ale i tak jeszcze przez pewien czas spotykaliśmy się w sekrecie. W końcu się wydało, a po trzech latach związku wzięliśmy ślub.

– Czemu tak późno?

– Nie wiem czy późno, czy nie, ale dopiero wtedy zalegalizowali takie małżeństwa, Chris.

– Kurde, serio?

– Tak. Byliśmy pierwszą znaną parą, która wzięła taki ślub.

Jasperowi marzyła się nietypowa uroczystość. Coś rockowego, pasującego do jego ówczesnego wizerunku. Jego menadżer szybko przekonał go, że to nie najlepszy wybór i ostatecznie ich ślub wyglądał tradycyjnie. Bardzo tradycyjnie – do tego stopnia, że niektórzy twierdzili, jakoby wraz z Marlowem *przedrzeźniali tradycyjne wartości*. Nie to mieli jednak na celu. Chcieli pokazać, że są tacy, jak reszta i chyba im się to udało.

– Rany, aż trudno uwierzyć, że kiedyś to nie było akceptowane – stwierdził Chris, kręcąc głową.

– Nadal do końca nie jest.

– Tak, ale wiesz o co mi chodzi. Że nie pozwalano na śluby i tak dalej.

– Mhm. – Szczerze mówiąc, Jasper żałował, że nie wstrzymali się z tym przynajmniej o jakieś dwa lata. Wtedy pewnie wszystko byłoby jasne. – Tak czy inaczej, przez pierwszy rok próbowaliśmy udawać, że nam wychodzi, przez drugi skakaliśmy sobie do gardeł i na złość drugiemu pieprzyliśmy się z innymi, a chwilę przed trzecią rocznicą doszliśmy wreszcie do logicznego związku, że to nie ma żadnego sensu. Od tamtej pory, nasz związek jest czystą fikcją. Zachowujemy jeszcze pozory. Czasami wspólnie się pokazujemy, ale chodzi o interesy. Większość ludzi zdaje sobie sprawę, że to bujda, chociaż niektórzy przesadzają. Słyszałem teorie, że to jedna wielka ustawka, że tak naprawdę nigdy nie byliśmy razem i wzięliśmy ślub dla rozgłosu. Zdesperowane baby, robiące się mokre na dźwięk głosu Marlowa fantazjowały nawet, że może tak naprawdę jest hetero. Tak w sekrecie. Jak gdyby nagle role się odwróciły i faceci z dumą udawali pedałów, bojąc się mówić o swojej prawdziwej orientacji. Czego to ludzie nie wymyślą – skwitował z niesmakiem.

– Ja też o tym słyszałem – przyznał Chris. – Ale to nie wydaje się w twoim stylu.

– Nie było w stylu żadnego z nas. Gdyby coś takiego odważyło mi teraz, rozumiałbym podejrzenia, ale wtedy obaj byliśmy na szczycie. Nie musieliśmy zabiegać o niczyją uwagę, paparazzi praktycznie włązili nam do łóżka. Zresztą trzeba być idiotą, żeby robić coś takiego tylko dla rozgłosu. Obaj dość nasłuchaliśmy się o tym, jakimi jesteśmy zwyrodnialcami i jak zły przykład dajemy publiczności. Kiedyś ktoś oskarżył mnie nawet, że swoim wyglądem *dezorientuję* młodych chłopców, którym później *wydaje się*, że są gejami. Popieprzone, co?

– Totalnie – przyznał Chris. – Boże. Dobrze, że te czasy mamy już za sobą.

Jasper westchnął cicho, w duchu zgadzając się z partnerem.

– Kiedy widziałeś się z nim po raz ostatni? – zainteresował się Chris.

Jasper aż musiał się zastanowić.

– Z pół roku temu? – rzucił, nie będąc w pełni przekonany.

– My spotykamy się już prawie pół roku, a nic o tym nie słyszałem.

– Więc może trochę dłużej – przyznał Jasper, wzruszając ramionami. – Byliśmy na premierze jego filmu. Daliśmy sobie zrobić parę zdjęć i tyle. Wracaliśmy jednym autem, ale nie zamieniliśmy ze sobą ani słowa. Przez cały czas wisiał na telefonie,

gadając ze swoim kochaniem... poprzednio moim... który chyba nie rozumiał, jak funkcjonuje ten biznes, bo robił mu straszną awanturę.

– Skoro nic was nie łączy, nie lepiej byłoby się rozstać? – zapytał naiwnie Chris.

– Mamy wytwórnice, firmy, kontrakty, zobowiązania... Flint&Marlow nie będzie wiele znaczyło podzielone. Teoretycznie pewnie dałoby się to jakoś zorganizować, ale po co? Raczej nie wchodzimy sobie w drogę, a wszelkie sporne kwestie załatwiają między sobą nasi reprezentanci. To dobry, wygodny układ. Nie trzeba mi zamieszania i nękania prasy. Za tym akurat nie tęsknię. Cieszę się, że pismacy spasowali i skupili się na młodszych gwiazdkach, które szczają po nogach, by tylko dać się zauważyć. Żałosne.

Powiedziawszy te słowa, zamyślił się.

- Nadal nie rozumiem, czemu przyszedł – stwierdził w końcu, analizując każde słowo Marlowa.

– A co powiedział?

– W sumie nic istotnego. Życzył mi powodzenia.

– W czym?

Jasper wzruszył bezradnie ramionami.

– Nie mam pojęcia. We wszystkim, chyba. To brzmiało bardzo ogólnie.

Mimo to, nie był w stanie przestać o tym myśleć. I ten pocałunek...

– Pieprzony Marlow! – warknął, zrywając się z miejsca. – Teraz na pewno nie skupię się na pracy.

– Wiec chodźmy spać – zaproponował Chris.

– Spać? – powtórzył z oburzeniem Jasper. – O nie, nie, mój drogi. Mam jeszcze coś do zrobienia.

– Co?

Jasper podszedł do partnera i wyciągnął ku niemu dłoń.

– Chodź. Nie zmrużę oka, póki nie wyszę z ciebie całej tej niepewności.

Chris parsknął śmiechem i złapał go za rękę.

– Ty ze mnie?

– Mhm – zamruczał Jasper, po czym zaciągnął kochankę do sypialni.

To skutecznie wyгнаło Marlowa z jego głowy.



Była siódma rano, gdy Jasper wkroczył do sypialni, umalowany, ubrany w białą koszulę i jaskrawo-czerwoną marynarkę, pasującą kolorem do spodni. Obrócił się wokół własnej osi, po czym spojrzał z wyczekiwaniem na leżącego w łóżku Chrisa, którego chwilę temu dobudzał siłą.

– Wyglądasz zajebiście – rzucił sennie Chris, przecierając oczy i uśmiechając się, co zawsze czyniło go jeszcze bardziej przystojnym. – Jak gwiazda rocka.

– Jestem gwiazdą rocka, skarbie – odnotował pobłaźliwie Jasper. Był wdzięczny za komplement, ale wołał, żeby Chris nie zapominał o tym *detalu*.

– Mmm... W najlepszych latach chyba bliżej ci było do popu, nie?

Jasper posłał kochankowi ostrzegawcze spojrzenie.

– Nie przeginaj – rzucił surowo.

– Z czym? – zdziwił się Chris. – Co jest złego w popie?

– Chodziło mi o te najlepsze lata, ale w sumie nie ma się co kłócić – burknął Jasper, choć wbrew swoim słowom, wciąż czuł się lekko urażony. Prawdopodobnie dlatego, że wypowiedź Chrisa była trafna. – Chociaż z tym popem też przesadzasz – dodał, zatrzymując się przy lustrze i poprawiając mankiety. – Moja muzyka była... zróżnicowana. Nie jak dzisiejsze gówno na jedną nutę – oznajmił pogardliwie.

– Jasper.

– Co?

– Naprawdę gadasz jak stary dziadek.

– A ty naprawdę przeginasz – burknął Jasper, po czym zawrócił gwałtownie i zbliżył się do łóżka.

Nachylił się nad chichocącym Chrisem i, w geście żartobliwej groźby, złapał go delikatnie za szyję, po czym przyciągnął do pocałunku. Wymienili ich jeszcze kilka, nim Jasper zdołał wyrwać się z silnych ramion, które natychmiast go otoczyły.

– Będę późnym popołudniem – poinformował partnera, cofając się do drzwi. – Nie musisz się ubierać.

– Za godzinę idę na siłkę – odpowiedział Chris.

– Nikt nie będzie narzekał.

Chris zaśmiał się, a Jasper posłał mu jeszcze buziaka, po czym opuścił apartament. Chwilę później znajdował się już w hotelowym garażu, gdzie czekała jego prywatna limuzyna oraz drugie auto, wypełnione ochroniarzami. W pierwszej kolejności, Jasper podszedł do nich, informując z większymi szczegółami o swoich dzisiejszych planach. Następnie wsiadł do swojej *karocy* i natychmiast przywitał się z kierowcą.

– Dzień dobry, Calvin.

– Witam, panie Flint. Dokąd dzisiaj? – zagadnął go mężczyzna.

– W pierwszej kolejności zahaczmy o Global Plaza – poinformował Jasper, rozsiadając się wygodniej.

– Oczywiście – odpowiedział Calvin, odpalając auto i włączając pasażerowi telewizor.

Czasami Jasper miał wrażenie, że Gleaming Shore nazywane było miastem marzeń, bo tylko marzyciel mógł mieć nadzieję, że przedrze się przez centrum miasta w mniej niż godzinę. Było już po ósmej, a oni wciąż stali w korku. Wywiad miał mieć miejsce o dziewiątej, więc Jasper nie obawiał się spóźnienia, ale że nie lubił marnować czasu, jak zwykle zajął się pracą.

– Co słyhać, Calvin? – W pewnym momencie zdecydował się zagadnąć kierowcę, nie odrywając wzroku od tabletu.

– Obawiam się, że nic nowego. A u pana?

– Również – odpowiedział Jasper, ale wtedy przypomniał sobie o wczorajszej wizycie. Wzdrygnął się mimowolnie. Co za dziwne wydarzenie.

Nie zamierzając poświęcać Marlowowi ani chwili dłużej, skoncentrował się na czytany artykule.

– Calvin, kochanie, ścisz na moment, nie mogę już słuchać tych bredni – mruknął, bo w telewizorze akurat nadawano wiadomości.

– Przełączyć?

– Nie, nie, możesz zostawić. Tylko chwilowo wycisz – poprosił raz jeszcze Jasper, a gdy kierowca zastosował się do jego słów, sięgnął po telefon i wybrał numer Burtona.

– Słucham? – Pracownik natychmiast odebrał.

– Chyba cię nie obudziłem, Burton? – zapytał dla formalności Jasper, chociaż nigdy mu się to nie udało. Czasami zastanawiał się, czy Burton w ogóle sypia.

– Oczywiście, że nie. Jestem w wytwórni.

– Świetnie. Miałaś już może okazję czytać wywiad, którego udzielił nasz kochany McMillan? – zapytał Jasper. Do jego głosu przedarła się irytacja. – Bo ja właśnie go przeglądam.

– Tak, proszę pana. Czekałem na instrukcje.

– Zadzwoń do młodego gnojka i poinformuj go, że jeśli nie odpowiadają mu warunki współpracy, powinien rozmawiać ze mną albo z tobą, a nie lecieć do prasy – rzucił z rozdrażnieniem Jasper. Nie znosił takich sytuacji. – Za ile kończy się jego kontrakt?

– Za sześć miesięcy, proszę pana.

– Niech szuka sobie nowej wytwórni – oznajmił szorstko Jasper. – Nie mam czasu na niewdzięcznych gówniarzy.

– Jest pan pewien, panie Flint? Chłopak jest znany i przynosi spore dochody.

– Jest znany, bo go takim uczyniliśmy, ale jeśli gryzie rękę, która go karmi, musi ponieść konsekwencje. Co też się porobiło z tym światem – mruknął krytycznie Jasper, przypominając sobie własną młodość. – Pamiętasz, jak to było za naszych czasów, Burton? Kontrakty były chujowe. Pracowaliśmy dniami i nocami, a wytwórnie wszystko z nas zdierały i jakoś nikt nie marudził. Teraz nawet pomniejsi piosenkarze mają roszczenia godne międzynarodowych gwiazd.

– Panie Flint... - zaczął łagodnie Burton, tak jak zaczynał zawsze, gdy chciał ukazać Jasperowi inną perspektywę. – Jako osoba, która ma z tymi roszczeniami do czynienia na porządku dziennym, rozumiem o czym mowa, ale pragnę przypomnieć, że właśnie okropne warunki ówczesnych wytwórni skłoniły pana do stworzenia własnej.

– Owszem, Burton. Wtedy gdy miałem już dość popularności i pieniędzy, by poradzić sobie samodzielnie. Te gnojki nie mają takich ambicji. Chcą żeby wszyscy wszystko robili za nich i jeszcze byli na każde ich skinienie. Żalotne – skwitował pogardliwie.

– Ach, i panie Flint... - wtrącił pracownik.

– Tak?

– To wciąż są nasze czasy.

Jasper uśmiechnął się lekko.

– Chciałbym w to wierzyć, przyjacielu. Zadzwoń po wywiadzie.

– Do wi... Panie Flint! – zawołał nagle Burton, nim Jasper zdążył się rozłączyć.

– Tak?

– Ogląda pan wiadomości? – rzucił Burton. Brzmiał jakoś dziwnie.

– Nie, a dl... - Jasper przeniósł odruchowo spojrzenie na telewizor, a wtedy zupełnie go zatkało. Na ekranie widniało akurat zdjęcie Marlowa, a przecież to nie były plotkarskie newsy rodem z jakiegoś śniadaniowego programu. – Calvin, daj głośniej – rzucił nerwowo.

Kalvin natychmiast spełnił jego prośbę.

– ... wynika, że słynny aktor, Cedric Marlow, w ciężkim stanie trafił do szpitala w Gleaming Shore. – Kobięcy głos ze spokojem obwieścił informację, która sprawiła, że Jasperowi prawie stanęło serce. – Na ten moment nie wiemy nic więcej. Będziemy informować Państwa na bieżąco.

– Calvin – rzucił słabo Jasper, blady jak ściana. – Zawracamy. Jedziemy do szpitala.

– Tak jest.

– Burton? – Jasper zwrócił się do pracownika, chcąc zweryfikować, czy ten wciąż znajdował się na linii.

– Panie Flint?

– Jedź tam i sprawdź, co się dzieje. Spotkamy się na miejscu.

Gdy tylko zakończył połączenie, zadzwonił do podążających za nimi ochroniarzy, chcąc poinformować o zmianie planów. Ledwie zdążył to zrobić, a twarz Marlowa ponownie pojawiła się na ekranie.

– *Mamy dla Państwa nowe informacje na temat Cedrica Marlowa. Z wiadomości płynących ze szpitala wynika, że stan aktora został ustabilizowany. Nieoficjalne doniesienia mówią, że przedawkował Nizaprol, lek przeciwbólowy dostępny na receptę. Pojawiły się spekulacje, że pan Marlow chciał odebrać sobie życie.*

Już pierwsza informacja była szokująca, ale ta wstrząsnęła Jasperem do głębi. W pierwszej chwili uznał, że to absurd. Marlow i samobójstwo? Nigdy w życiu. Człowiek

z tak wielkim ego nie byłby skłonny do popełnienia podobnego czynu. Ponownie wrócił jednak myślami do jego nieoczekiwanych odwiedzin.

Powodzenia.

To słowo rozbrzmiało na nowo w głowie Jaspera, teraz nie brzmiąc już jak ponury żart, lecz coś na kształt pożegnania. Bo to było pożegnanie, prawda? Z jakiego innego powodu, Marlow miałby przyjść do męża po dziesięcioletnim braku kontaktów, gdyby nie liczyć formalnych wyjść dla utrzymania resztek złudzeń, że jeszcze coś ich łączy?

Jasper poczuł, jak do oczu napływają mu łzy. Ten drań rzeczywiście to zrobił, prawda?

– *Przed szpitalem gromadzi się coraz większa grupa lojalnych fanów artysty, zmartwionych jego stanem zdrowia. Zostaliśmy poinformowani, że menadżer Pana Marlowa wyda oficjalne oświadczenie o siedemnastej.*

Niecałą godzinę później dotarli na miejsce. Ochrona wyprowadziła Jaspera z samochodu, osłaniając go przed tłumem ludzi, fanów i pismaków, którzy zasypywali go pytaniami. Jasper zignorował je wszystkie i zaraz dostał się do obwarowanego przez policjantów szpitala. Burton już na niego czekał.

– Co z nim? – zapytał z niepokojem Jasper.

– Z tego, co się orientuję, jest przytomny. Niczego więcej nie udało mi się dowiedzieć.

– Chcę go zobaczyć.

Burton zaprowadził go pod jedną z sal. Czekają przed nią parę osób, zapewne współpracowników Marlowa, choć Jasper kojarzył tylko jednego. Alice Norman, jego wieloletnią, osobistą asystentkę.

– Naprawdę próbował się zabić? – zapytał kobietę Jasper, darując sobie powitania, które zresztą nie przeszłyby mu przez gardło.

– Wydamy oświadczenie o siedemnastej – odpowiedziała Alice, wyraźnie podenerwowana całą sytuacją.

– Gównu mnie obchodzi, jaki kit wciśnięcie ludziom – warknął Jasper, nie będąc w stanie panować nad emocjami. – Zadałem ci proste pytanie, na które na pewno znasz odpowiedź. Próbował się zabić czy nie?

Alice milczała, co Jasper uznał za potwierdzenie swoich domysłów. Sięgnął do drzwi, ale Alice go uprzedziła i chwyciła za klamkę.

– To nie jest dobry pomysł – oznajmiła stanowczo. – Pan Marlow teraz wypoczywa.

– Więc będzie kontynuował po mojej wizycie – odrzekł szorstko Jasper.

Kobieta nie ustąpiła.

Jasper zmrużył groźnie oczy.

– Jestem jego mężem – wycedził przez zęby. – Zejdź mi z drogi.

– Z całym szacunkiem, ale oboje wiemy, że od dłuższego czasu to małżeństwo jest fikcją – odnotowała Alice, co Jasper uznał za wyjątkową bezczelność.

– Nawet fikcyjne małżeństwo daje mi więcej praw niż tobie – warknął gniewnie.

– Nie jesteś jego rodziną, ja tak. Zejdź mi z drogi.

Alice zawahała się. Zapewne nie chciała odpuszczać, ale wiele lat temu, na własnej skórze przekonała się, jak nierozsądnym pomysłem było wytrącanie Jaspera z równowagi. W końcu pozwoliła mu więc wejść do sali, ale natychmiast podążyła za nim.

Marlow był przytomny. Leżał na szpitalnym łóżku, niemal tak samo biały jak szpitalne ściany, podłączony do kroplówki. Rozmawiał z jakimś mężczyzną w garniturze, prawdopodobnie ochroniarzem, ale umilkł, gdy tylko dostrzegł wkraczającego z impetem do pomieszczenia małżonka.

– Jasper? – rzucił z zaskoczeniem.

Jasper podszedł do mężczyzny i uderzył go z otwartej dłoni w twarz. Z taką siłą, że donośny plask musiał być słyszalny w pomieszczeniu obok.

– Co pan wyprawia?! – wykrzyknęła z przerażeniem Alice.

– Alice, w porządku – rzucił Marlow, który ledwie drgnął, chociaż jego błądy policzek zdążył pokryć się czerwienią, układającą w ślad dłoni.

– Nie jest w porządku! – zaoponowała gwałtownie kobieta. – Cedric przeżył coś takiego, a pan zachowuje się w tak skandaliczny sposób?!

– No właśnie, przeżył – syknął Jasper. – A chyba nie miał takiego zamiaru. – Jego uwaga skoncentrowała się na małżonku. – Przeklęty idioto, co ty sobie myślałeś?! – zapytał z wściekłością.

Marlow wpatrywał się przez moment w wykrzywioną gniewem twarz mężczyzny, po czym polecił:

– Zostawcie nas samych.

Ochroniarz natychmiast wyszedł, ale Alice nie ruszyła się z miejsca.

– Cedric... - rzuciła, kręcąc głową.

– Alice. Naprawdę nic się nie dzieje. Daj nam chwilę, dobrze? – poprosił Marlow, zdobywając się na uśmiech.

Nie mając wielkiego wyboru, Alice posłuchała, chociaż przed opuszczeniem pomieszczenia posłała jeszcze Jasperowi krytyczne spojrzenie. Jasper zamknął za nią drzwi.

– Jak mogłeś? – zapytał, patrząc na Marlowa z wyrzutem. Denerwował go fakt, że jego głos tak strasznie drżał.

– Czego oczekujesz? – rzucił z rezygnacją Marlow. – Pospolitej odpowiedzi w stylu: *to moje życie?*

– Tak, to twoje, kurwa, życie! – wykrzyknął Jasper. – Życie wielkiego artysty, który ma absolutnie wszystko! Więc co ci strzeliło do tego durnego łba?!

– Nie wiem.

– Nie wiesz?! Cóż, przed taką decyzją wypadałoby się jednak dobrze zastanowić – zadrwił Jasper.

– Powiem inaczej... - zaczął Marlow, uśmiechając się niezbyt sympatycznie. – Ja wiem co mną kierowało, ale nawet gdybym spróbował ci to wyjaśnić i tak byś nie zrozumiał, więc nie zamierzam się wysilać.

Jasper uśmiechnął się kwaśno.

– No tak – skwitował z politowaniem słowa męża. – Bo jesteś takim głębokim i wrażliwym człowiekiem, że nikt cię nie rozumie. Ba, jesteś taki głęboki i wrażliwy, że przez wszystkie lata naszej znajomości jakoś mi to umykało i widziałem w tobie narcystycznego dupka.

– Jestem nim.

– Nie chcę, żebyś przyznawał mi rację, wiem, że ją mam! – wybuchnął Jasper. – Chcę, żebyś powiedział, co się wydarzyło!

– Połknąłem garść prochów. To się wydarzyło – odparł beznamiętnie Marlow.

– Tyle sobie wyobraziłem. Pytam o szczegóły.

– Zanim straciłem przytomność trochę rzygałem.

Jasper zmrużył groźnie oczy.

– Bardzo zabawne – warknął.

– Nieszczerólnie – zaproponował Marlow. – Tak czy inaczej, możesz wracać do domu. Więcej tego nie zrobię.

– Szybko ci się odwidziało! – prychnął Jasper.

– Jeszcze rano miałem wrażenie, że to dobry pomysł, ale po tym, jak wepchnięto mi do gardła jakąś rurę, która prawie wyszła drugą stroną, zmieniłem zdanie – wyjaśnił Marlow i trudno było stwierdzić, czy mówił poważnie, czy żartował. – Nie spróbuję tego po raz drugi. W ogóle niczego nie spróbuję. Ocknąłem się po paru minutach i spanikowałem. Zadzwoiłem po Alice, a ona po karetkę. Nie ściągali mnie tu siłą.

– Więc wczoraj wpadłeś się pożegnać? – zapytał gorzko Jasper.

Marlow milczał przez dłuższą chwilę. Gdy w końcu się odezwał, powiedział jedynie:

– Jedź do domu, Jasper.

Więc Jasper to właśnie zrobił, bo miał wrażenie, że gdyby został tam chociaż chwilę dłużej, rozsypałby się na kawałki.

Kiedy półtorej godziny później wszedł do apartamentu, uginały się pod nim nogi.

– Jasper. – Chris już na niego czekał. Na pewno słyszał wiadomości. Wyglądał na zaniepokojonego. – Wszystko w porządku?

Jasper nie powiedział ani słowa. Wtulił się w szerokie ramiona swojego mężczyzny, czując, jak zbierające się przez cały poranek łzy, wreszcie znajdują ujście.

– Wszystko w porządku? – powtórzył z niepokojem Chris, głaszcząc go po plecach, ale Jasper nie był w stanie odpowiedzieć.

Świadomość, że Marlow targnął się na swoje życie, była dla niego miazdząca.